

Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — Nowy rok, dnia 1. Stycznia 1842.

Religia.

K o l e d a.

(Według kolędy X. M. J. N.)

Rozmowa między Plebanem a Stachem
i t. d. o zabobonach.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Rok przeszedł, mili Bracia! zaczęliśmy od kolędy; od kolędy zaczniemy i rok nowy. W ów czas ksiądz Pleban mówił z Woyciechem o pijaństwie, dzisiaj posłuchajmy, co mówił ze Stachem o zabobonach.

Pleban: Dziwne rzeczy widzę u was; drzewa powróslami, stół łańcuchem opasany, żelazo płuźne pod stołem; a to na co?—Stach.: Mędrsi to ludzie byli, niż my, co tak czynili, i dobrze się im powodziło; tego nauczyliśmy się od nich.—Pl.: Gdybyście się byli tego nie nauczyli, toby wam lepiéy było i na sumieniu i na chudobie; na sumieniu, bobyście zabobonem nie grzeszyli; na chudobie, bobyście się na zabobon nie spuszczaali, tylkobyście lepiéy w gruncie robili.—St.: Cóżby to miało sumieniu szkodzić, szukanie pożytku bez krzywdy ludzkiey.—Pl.: Wszelkie zabobony szkodzą sumieniu, bo się sprzeciwiaią prawdziwéy wierze, a żadnego nie przynoszą pożytku doczesnego. Alboż to powróstło drzewu, łań-

cuch stółowi, i żelazo, pożytek uczynić mogą?—St.: Kiedy drzewo rodzić nie chce, Dobrodzieiu! to ie trzeba w Wigilią Bożego Narodzenia obwizać tém powróslém, którem słoma, co się pod stół ściele, związana była; ale pierwéy trzeba samemu gospodarzowi póysć z siekierą, a parobkowi lub komu innemu z powróslami; tedy gospodarz powinien chcieć niby ścinać to drzewo, a parobek musi prosić i ręczyć za niem, że się poprawi; a tak wyprosiwszy od ściecia, opasać, aby pamiętało i rodziło. Łańcuchem zaś opasać potrzeba stół w tenże dzień, żeby się go chleb trzymał, a żelaza płuźne kłaść pod stół, aby kruczki i krety nie psowały ziemi.—Pl.: A któż to im dał tę cnotę, żeby takie skutki sprawować miały?—St.: Boże Narodzenie, Dobrodzieiu! bo wtenczas wszystkie stworzenia do siebie gadaia.—Pl.: Żeby wszystkie stworzenia do siebie gadały w Boże Narodzenie, tego nikt nie słyszał, i o tém nigdzie nie czytamy w Piśmie świętém.—St.: A wszak w kańtyczkach stoi, że stworzenia nierozumne do siebie gadały na Boże Narodzenie, bo i tak w kościele śpiewaia.—Pl.: Kańtyczki, mój Stachu! nie są Pismem świętém. Wiele w nich pieśni, które sami dawni organistowie powymyślali, może bardziéy dla zabawy niż nabożeństwa, i

dziś jeszcze tu i ówdzie, mimo woli i wiedzy Duchownych, takowe ludowi śpiewają; takie nie warte, tylko je spalić. — **Organista:** Przepraszam Pana Dobrodziecia! są stare i nowe kańtyczki, a we wszystkich te pieśni się znajdują, a przecie ich nikt nie pali. — **Pl.:** W kańtyczkach, jakem już wspomniał, mój Cymbalski, (tak się organista nazywał) iedno napisano dla chwały Boga, drugie też dla uciechy w domu, ale nie dla tego, aby temu wierzyć. Malarze, i ci, co wiersze piszą, wiele wymyślają, czego nie było w saméy rzeczy. — **Org.:** Piśmu świętemu trzeba wierzyć, a mamy w Psalmie, że góry wyskakowały jako barany, a pagórki jako iagnięta. A czemużby i zwierzęta gadać nie miały. — **Pl.:** Tak w Psalmach, jako winnych pieniach, jest napisano dla ludzkiego poięcia, aby iasniéy rzecz wyrażono dla zrozumienia ludzkiego, tak jak mamy w Piśmie św., że Michał św. mówił do Lucypera: „Któż, jak Bóg!“ a wiemy, że Aniołowie nie gadają, bo są szczerymi duchami, ale się tak rozumieją, iakby najlepiéy gadałi. Lecz że tego rozum ludzki poięć nie może, dla tego tak się to wyraża. Iako malarze malują Fortunę z zawiązaniem oczyma, z kółem, choć Fortuna nie jest osobą iaką; ale to, gdy kto ma lepszy pożytek, zysk, urodzay, szczęście, zowie się fortuną. Tak i śmierć nie jest iaką osobą, ale umieranie, rozstanie się duszy z ciałem, zakończenie życia doczesnego, zowie się śmiercią; a przecie ią malują z kosą w postaci osoby. Duch święty nie jest gołąbkim, ani ięzykiem, a przecie i go w téy malują postaci, iż co się rozumem poięć nie może, iak jest w saméy rzeczy, to się objaśnia wyraźniéy przez podobieństwa. — **St.:** A czemuż to pod czas morowego powietrza na

ludzi widują śmierci ludzkie, które *bożinkami* zowią, a gdy mór padnie na bydło, to też chodzą śmierci na kształt bydła, osobliwie około północy? — **Pl.:** Tego, miły Stachu, aniście sami widzieli, ani też ci, co wam o tém powiadali. Gdyby im przyszło te gadaniny stwierdzić przysięgą, toby powiedzieli, że to także od drugich słyszeli. W czasie moru ludzie są wystrachani, a strach, iak przysłowie niesie, ma wielkie oczy. Wtedy zdaie się ludziom, że wiele widzą, chociaż nic nie widzą. To jest tak prawda, iak że czarownice są, i że na mietle kominem lecą na łysą górę. — **St.:** To już, Dobrodzieciu! to nie prawda. Zwyczajnie ludzie bają trzy po trzy; dyć powiedzieli, że oto i moja jest czarownicą, a przecie, Bóg świadkiem, że to nie prawda. — **Pl.:** Iak więc tego nie wierzycie, żeby wasza żona była czarownicą, tak też i tamtemu wiary nie dawacie. — **St.:** Ale to toć pewnie prawda, że w Boże Narodzenie woda zamieniła się w wino, i że się rok rocznie przemienia, ieno nie wiada kiedy? — **Pl.:** W Boże Narodzenie woda się w wino nie przemieniła, ani się też rok rocznie przemienia. To się stało w trzydzieści lat po narodzeniu Chrystusa, na godach w Kanie galilejskiéy. Tamto Pan Iezus, aby okazał bóstwo swoje, uczynił to cudo, zamienił wodę w wino, i to nie wszystką, tylko tę, którą kazał przynieść do stągiew, iak to słyszycie w Ewangelii na niedzielę drugą po Trzech królach. — **St.:** Toto dla tego pewnie nie bywa wesół od gód aż do Trzech króli, że w te czasy Pan Iezus chodził po wesółach? — **Pl.:** Wesół z muzyką nie od Gód do Trzech króli, ale od pierwszéy niedzieli adwentowéy do Trzech królów i od wstępnéy Środy aż do Poniedziałku po Przewodnicy, Kościół św. zakazuje nie

dla tego, iak wy rozumiecie; tylko dla tego, aby w te czasy zabawiać się nie weselem światowém, lecz rozmyślaniem: wadwent, o sądzie ostatecznym; po Bożem Narodzeniu, o wcieleniu się Syna Bożego; w poście, o męce Iezusowéy; na Wielkanoc, o iego zmartwychwstaniu. Pan Iezus nie chodził po wesołach, tylko był na iedném weselu, aby stan małżeński uświetnił, który wyniósł do godności Sakramentu. — Gospodyni: A ia słyszała, że to dla tego aż do Trzech króli wesół się ma, iż wtedy Pan Iezus z świętym Szczepanem i z świętym Ianem po kolędach chodził, bo téż i te Święta wraz z nim przypadaią i w pieśni tak śpiewamy: „Szczepan z Ianem po kolędzie rad chodził, a Pan Iezus téż do nich się nagodził.“ — Pl.: Pan Iezus nie tylko z Ianem i Szczepanem, ale i z innymi Apostółmi chodził, ale nie po kolędzie, bo iéy wtedy nie znano; zwyczajnie chodził po kraiu żydowskim, nauczając i czyniąc cuda. — St.: To téż to dla tego kobiety od Wigilii Bożego Narodzenia aż do Trzech króli nie przędą, że wtedy Pan Iezus chodząc nauczał. — Pl.: Pan Iezus nie tylko około tego czasu chodząc nauczał ludzi, ale to ciągle czynił przez trzy lata, zaczawszy od trzydziestego roku swojego życia, aż do wniebowstąpienia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ogrodnictwo.

O płotach samorodnych.

Przeczytawszy Skorny domownikom swoim z Szkółki niedzielny o żywych

płotach(*) przez D. R., pomrukiwał sobie: „usłucha, albo nie usłucha;“ wreszcie zawołał: „ale ia usłucham! boć i u nas o drzewo trudno, a te rowy to mi się iuż samemu sprzykrzyły; wszędzie będę zakładał samorodne płoty.“ — „Pięknieby to było,“ przerwał mu parobek, „ale wiecie téż gospodarzu, iak sobie w tém począć? bo coście nam przeczytali, to była tylko rada, a nie powiada tam, iak to właściwie koło tego się zakrzętnąć.“ — „Prawdę mówisz,“ odpowiedział Skorny, moy chłopcze, że tu trzeba się będzie nie o iedno zapytać ieszcze; a to sęk! gdzie? kogo? Ia tu nigdzie ieszcze takiego płotu nie widziałem, a choćem może gdzie i widział, to sobie człek wtedy tego nie uważał. Ogrodowego téż tu koło nas takiego nie ma, coby téż to było coś od czego. Oy sęk sęk, a w sęku dziura!“ — „Nu!“ odezwała się żona, „to idź do Szkólnego; kiedyc Szkólny owego Mikołaja zachęcał do takich płotów, toć pewnie Szkólni muszą wiedzieć, iak to zakładać takie płoty, boć oni téż nie iednego się uczyć muszą.“ — „Nie naygorzély radzisz matko,“ rzekł Skorny; „dziś iuż tam nie poydę, ale iutro, gdy mu wymiar z gminy odwieżę, to go się i spytam.“ — I tak się stało. Nauczyciel owego mieysca nie był to żaden świstak; był w prawdzie młody, ale skromny, duszą i ciałem do swego stanu przywiązany i bardzo usłużny. Gdy mu Skorny powiedział, co miał na sercu, rzekł do niego: „Chętnie was w tém pouczę; dzisiay iednak nie mam wolnego czasu, bo południe iuż się skończyło, dzieci się zbiegły, muszę z niemi zacząć. W niedzielę popołudniu przyidźcie; możecie i innych przywołać; wtedy będę miał czas.“ —

(*) Rok IV. Nr. 41.

Wtém przyszedł Proboszcz zwiadać szkołę. Pochwaliwszy Pana Boga, zapytał Skornego: „A co? ławniku! przyszedłeś do szkoły.” — „Ha nu, prawdę mówiąc Dobrodzieiu,” odpowiedział tenże, „niuzci, żem przyszedł; ale Pan Nauczyciel przyiąć mnie nie chce. Oto przywiózłem wymiar i chciałem się poradzić, iak to te żywe płoty zakładać. Dzisiay do tego nie ma czasu; ale mamy w niedzielę się tu zeyść, to nas Pan Nauczyciel pouczy.” — Na to Proboszcz: „Dobrze, dobrze, moje dzieci; drzewa mało, a drugie, o pieniądze trudno; trzeba radzić iak można; a z resztą samorodne płoty z białego ciernia, czyli, iak my tu mówimy, z zajęczego głogu, są i trwalsze i pięknieysze, i mnięj kosztują niż z desek.” A obracając się do Nauczyciela: „można mu pożyczyc do czytania z książek szkolnych: Ziemianina galicyjskiego, tom czwarty. Tam jest iasno wyłożona nauka o zakładaniu samorodnych płotów. Niech sobie wdomu przeczyta, a czego ieszcze nie zrozumie, to mu się późnięj objaśni. Wszakże tak będzie dobrze mój ławniku!” — „Ala Boga!” rzekł Skorny, „iak to dobrze umieć czytać; nie iednego można się z książek nauczyć.” — Podziękował gospodarz za pożyczycie książki i z wielką radością powrócił do domu. Na wieczór, po wieczerzy, gdy się kobiety wzięły do kądzieli, a parobek sporządzał cepy, on wziął Ziemianina i tak czytać zaczął:

(Ciąg dalszy nastąpi.)


Rozmaitości.

Porada na odzieżliznę.

Weź grochu surowego tyle, aby ci wystarczyło na mieysce odzieżbione, ale ieszcze nie otwarte; pogryż go dobrze, włóż na odzieżbione ciało i obwiąż dobrze na noc. Powtórz to dzień, drugi, a odzieżbizona zniknie.

F. Piechocki.

Sposób na wściekliznę.

Dzienniki francuzkie  iada Przewodnik rolniczo-przemysłowy, donoszą, że w miasteczku Udine uleczoneo pewnego człowieka z wścieklizny, dawszy mu przypadkowym sposobem wypić kwartę octu, zamiast innego napoju. W Padwie zaś ma być lekarz, który chorobę tę z niezawodnym skutkiem leczy, dając choremu rano, w południe i wieczór po funcie iednym octu. Rzadko u nas wydarzają się przypadki zapamiętania się ludzi; ale, chociażby były iak nayradsze, wielkiem byłoby dobrodzieystwem to lekarstwo dla ludzkości, gdyby się w istocie niezawodnem okazało, boć podobno dotąd innego pewnego nie mamy. Doświadczenia dalsze okażą skuteczność podanego lekarstwa; nie małą więc uczyni przysługę ten swym bliźnim, co, doświadczwszy, poda do wiadomości.

Przy nowym roku życzę Tym, których zachęcałem do zapomaganania Szkółki, aby mieli więćej wolnego czasu.

X. T. Borowicz, Redaktor.